GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. | We Lwowie dnia 15. marca 1894. | Nr. 11.

Objawienia się Najśw. Maryi Panny w Italii.

W ostatnich latach w Italii zdarzyły się kilkakrotne objawienia się Najśw. Maryi Panny. Chcemy Czytelników *Gazety Kościelnej* o takowych zawiadomić.

W dniu 22. marca 1888 r. w górach Apenińskich, pomiędzy Rzymem a Neapolem, w miejscowości zwanej *Castelpetroso* objawiła się Najśw. Marya Panna dwom ubogim wieśniaczkom. Jedna z nich zamężna, Fabiana Cecchino, lat 35 licząca, a druga Serafina Ciffelli lat 34 licząca, szukając swoich zagubionych owieczek po zagłębinach spadzistości górskich, przyszły do miejsca zwanego *Cesa tra santi*, i naraz w szczelinach skalistej góry zobaczyły światło, wydobywające się z wnętrza. Przysunąwszy oczy do szczelin, zobaczyły wśród wielkiego blasku Matkę Najświętszą Bolesną, przedziwnej piękności, mającą siedm mieczów wbitych w serce i z oczami podniesionemi ku Niebu, klęczącą nad martwem Ciałem Jezusa Chrystusa.

Od tego czasu kilkaset osób miało to wielkie szczęście, iż widziały to zjawisko, a wiele z nich pod przysięgą zeznania swe złożyły przed księdzem biskupem z Bojano, do którego dyecezyi Castelpetroso przynależy. Tysiące nadzwyczajnych uzdrowień za przyczyną Matki Boskiej z Castelpetroso, o jakich dwutygodnik *Il Servo di Maria*, wychodzący w Bolonii, od lat siedmiu szczegółowe podaje sprawozdania, potwierdzają te objawienia.

Na miejscu, w którem Najśw. Panna objawiła się, budują już arcywspaniały kościół gotycki, składający się z siedmiu kaplic otaczających nawę okrągłą, nad którą wznosi się wspaniała kopuła. Siedm kaplic buduje się na cześć siedmiu boleści Najśw. Matki Bolesnej, a jedna z nich ma stanowczo nosić nazwę polskiej kaplicy, bo się buduje z ofiar zebranych w całej Polsce, wynoszących już dotąd sześć tysięcy franków. Profesor Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, p. Izydor Jabłoński, kawaler orderu Piusa, ofiarował się odmalować tę kaplicę, a ofiarę tę, tak ksiądz biskup z Bojano, jak i pan Karol Acquaderni, redaktor i wydawca tygodnika *Il Servo di Maria*, a zarazem główny opiekun budującego się kościoła, wdzięcznem sercem przyjęli. Po za kościołem, na pochyłości góry, ma stanąć piętnaście kaplic, na cześć piętnastu tajemnic Rożańcowych, a obok ma być zbudowany klasztor dla zakonników Serwitów. Obecnie kościół wznosi się pięć metrów nad ziemią.

Drugie objawienie zdarzyło się w Osimo, mieście, położonem niedaleko od Loretu, o czem obszernie pisał dziennik *La Patria*, wychodzący w Ankonie, i prowadzący spory w tej sprawie z niektórymi liberalnymi czyli wolnomularskimi dziennikami.

Było to w r. 1892, w czasie uroczystości Bożego Ciała. Kilku bezbożników, wychowanych w szkołach nowej, to jest bezwyznaniowej Italii, a tem samem będący na smyczy wolnomularstwa, zaczęli robić rozmaite wybryki, aby przeszkodzić uroczystej procesyi z Najśw. Sakramentem, i w tym celu posunęli się nawet do tego, że podpalili baldachim. Nad wieczorem tegoż dnia powstała okropna burza, a straszliwy grad zrobił wielkie spustoszenie, i uczynił zimę tam, gdzie przed chwilą wszystko jaśniało wiosną, obiecującą obfite zbiory wszelkich płonów. Wszystko było zniszczone. Nazajutrz rozbiegła się wieść, że Matka Boska Bolesna, wyobrażona na obrazie, umieszczonym w kapliczce przydrożnej, tuż za miastem Osimo, w miejscu zwanem Campocavallo, wznosi oczy do góry i wylewa łzy. Zrobiło się wielkie zbiegowisko ludu, który na widok cudu, płacze, modli się i krzyczy. — Wysłani urzędnicy policyjni i żandarmerya na miejsce dla zbadania rzeczy, cóż robią? Oto kończą sprawę tak, że przełożony komisyi, wzruszony tem, co sprawdził, wiesza przy obrazie swój zegarek, jako *votum*, a to samo czyni jeden z oficerów oddziału wojska, przysłanego dla bezpieczeństwa i utrzymania porządku. Następują cuda:

Dziecko głucho-nieme, zaraz na miejscu zaczyna wołać: „Mamusiu, mamusiu, Matka Najświętsza uzdrowiła mię!“ — I dzieją się inne dziwne, nadzwyczajne rzeczy, których nie można wytłómaczyć żadnemi prawami ziemskiemi.

Trzecie objawienie się Najśw. Maryi Panny zdarzyło się 10. grudnia 1893 r. w Neapolu, jak o tem pisze tamtejszy katolicki dziennik *La Libertà Cattolica* w Nr. 306, z d. 12. grudnia t. r.

W szpitalu zwanym *Ospedale dei Pellegrini*, jest ogromnych rozmiarów okno, oszklone wielkiemi szybami. Naraz w dniu 10. grudnia ujrzano na podłuż dwóch górnych szyb wyobrażenie Najświętszej Panny Niepokalanie Poczętej. Obraz o różnych barwach widać ze wszystkich stron i to jak najdokładniej.

Przez całą noc lekarze szpitalni przypatrywali się i badali obraz i widzieli go doskonale jak i we dnie. Więc nastąpiło zbiegowisko narodu od świtania do późnej nocy, i to tak wielkie, że policya zawezwała pomocy wojskowej dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa w tych tysiącznych tłumach, każdego dnia zbierających się, aby oglądali, jak mówi lud, ten stary filozof, Tę Przeczystą Niepokalaną Pannę, która zstąpiła z Niebios dla nawiedzenia swoich

nieszczęśliwych, przeniknęła szyby tak, jak je przenikają promienie słoneczne, i zostawiła swój obraz na szkle, jako upominek, że w Niebiosach o nich pamięta i modli się za nich.

Ma się rozumieć, że różne przypuszczenia robione przez niektórych ludzi tak zwanych uczonych, lub wolnych mularzy, niedowiarków i tym podobnych, nie zdołały wytrzymać krytyki, a tem samem nie zdołały obalić wiary w cudowne objawienie się.

Ostatnie objawienie się Matki Boskiej, zdarzyło się w mieście Frascati, pod Rzymem, dnia 26 grudnia, roku co tylko ubiegłego Zdarzenie to podajemy wedle listu ks. Michała de Sanctis, archipresbytera i proboszcza tamtejszego, jaki wystosował do tygodnika *La Vera Roma*, a umieszczonego w nr. 6 tegoż pisma. We Frascati jest klasztor panien Augustyanek, w którym w raz z innemi zakonnicami żyje jedna młoda osoba, rodem z Ferrary, licząca lat 28, w świecie znana jako Róża Giovannini. Zakonnica ta przed miesiącem dotknięta została paraliżem obydwóch nóg, tak iż najmniejszego poruszenia nie mogła zrobić, i ustawiczny cierpiała ból. Obecnie jest ona zupełnie zdrową, a o swem ednochwilowem uzdrowieniu tak opowiada:

W dniu św. Szczepana, przed samem południem, kiedy wszystkie siostry zakonne poszły na obiad, ona ujrzała w swoim pokoiku nadzwyczajną śliczną jasność, a w niej Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem Jezus na rękach Oblicza Ich jaśniały zadziwiającą pięknością, a korony na głowie nie do opisania piękne, były utworzone z Niebiańskich promieni.

Na taki widok, gdy chora osłupiała i wystraszyła się, Najśw. Panna rzekła do niej: „Nie bój się córko moja, jestem Dziewicą, Matką Boga, wzywaną codziennie przez ciebie, zwłaszcza w tej twojej chorobie, a wzywaną pod nazwą pompejańskiej".[1])

„O święta Dziewico, odrzecze chora, modliłam się do Ciebie o uzdrowienie, z tą pewnością, że będę wysłuchaną, nie tyle dla mnie, jak dla tych sióstr, które czuwając przy mnie, nie mają we dnie i w nocy wypoczynku".

„Łaska, której odemnie żądałaś odpowie Najśw Panna, będzie ci udzieloną i to za twoje poddanie się i za twą wiarę.

„Jeśli nie mam dostatecznej wiary, odrzecze chora, Dziewico błogosławiona, wzmocnij mi ją".

Na te słowa chorej, Jezus i Marya rzekli: Miej ufność córko, *(Confide filia)*, i dotknąwszy się jej nóg obydwoma rękami, Najświętsza Dziewica rzekła: „Wstań", *(Surge)*.

Na taki rozkaz Najśw. Dziewicy, i za dotknięciem Jej rąk, chora uczuła wzmocnienie we wszystkich członkach.

Zniknęła Najśw. Dziewica, a chora osłupiała i z oczami, przyćmionemi od wielkiego światła, za chwilkę porwała się z łóżka jakby nie była chorą, ubrała się i natychmiast po schodach zbiegła do kościoła, gdzie pomodliwszy się przed Najświętszym Sakramentem, poszła do sióstr do izby jadalnej.

Można sobie wyobrazić zdziwienie wszystkich sióstr, ich głośną radość i wdzięczność ku Panu Bogu i Matce Najświętszej! Wyszedłszy z jadalni wszystkie poszły do kościoła dla odśpiewania z jak najgorętszem uczuciem swej duszy: *Te Deum*.

Władza duchowna, która zawsze z największą ogłędnością i dokładnością bada wszystkie cudowności, do dzisiaj, w żadnym z powyższych zdarzeń nie wydała swego wyroku. Cokolwiek ona ostatecznie powie, temu trzeba będzie najzupełniej się poddać, gdyż inaczej nie byłoby się katolikiem dobrym.

Jeśli Władza duchowna zatwierdzi te cudowne zdarzenia, to potrzeba podziwiać miłosierdzie i opatrzność Boską, że w tym tak wielkim rozstroju społecznym, jaki od lat trzydziestu w Italii panuje, gdzie wolnomularstwo rej wodzi, i tyle ludzi chodzi drogami kłamstwa, Pan Bóg takimi znakami potwierdza prawdziwość tego, co Kościół uczy. W chwilach wielkich klęsk społecznych czyni Pan Bóg takie nadzwyczajne rzeczy.

Kiedy w czerwcu 1796 r., generał Bonaparte niósł pożogę wojenną przeciw Papieżowi, od tego czasu przez sześć miesięcy dziwne działy się rzeczy na obrazach i posągach świętych. W samym Rzymie sto jeden, a po za Rzymem dwadzieścia obrazów i posągów Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny, dawało znaki tak, jakby żyły i rozumiały. Oblicza obrazów i posągów rumieniły się, wznosiły oczy, zamykały powieki, łzy roniły, itp. Ówczesny Papież, Pius VI. ustanowił komisyę sądową do zbadania tego wszystkiego, ksiądz Marchetti, arcybiskup Ancyraański, napisał sprawozdanie o tem, ogłoszone czcionkami w r. 1797 Można o tem znaleść wiadomość w dziele: *Histoire des images miraculeuses de Rome*, Paryż 1850 r

O wszystkich zaś cudownych łaskach, musimy powtórzyć za św. Janem Ewangielistą to, co on o cudach zdziałanych przez Pana naszego Jezusa Chrystusa napisał (XX., 30, 31): „Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży: a iżbyście wierząc, żywot mieli w imię jego".

Ks. dr. Winc. Smoczyński.

Demokracya katolicka w Polsce.

XIII.

Hierarchia społeczna i równość.

Mówią konserwatyści, wprawdzie dość nieśmiało, o hierarchii jako koniecznym warunku bytu społecznego. Lecz to słowo nie ma znaczenia, jeśli się pod niem nie rozumie urządzenia feudalnego, w Polsce nigdy nie znanego, w którem, i w którem jedynie — boć biurokracya nie jest hierarchią społeczną — była hierarchia w prawdziwem tego słowa znaczeniu: to jest piramida warstw społecznych, jedna drugiej w posłuszeństwie podporządkowanych. O takiem zaś urządzeniu, jeśli mógł marzyć jeszcze na początku wieku, taki hrabia Henryk z „Pana Tadeusza", jak Maciej mógł wtedy marzyć o Polsce staroszlacheckiej, to dziś o tem nikt myśleć rozsądnie nie może.

Jeżeli zaś wyraz „hierarchia", acz niewłaściwie użyty, ma znaczyć, że w społeczeństwie każdem, to co lepsze i wyższe powinno kierować tem co lichsze i ciemniejsze, to niema wątpliwości, że usunięcie takiego rodzaju hierarchii, którego nawet żaden światły demokrata amerykański się nie zaprze, nie może być rozsądnie pomyślanem, jak nie może być pomyślany żywy jakiś organizm bez głowy. Tego rodzaju klasy socyalne muszą istnieć, bo są koniecznem duchowem rozczłonkowaniem społeczności.

Jeżeli tedy one będą stały własną siłą, t. j. bez przywileju, a tylko na dostępniejszem dla nich, niż dla innych wykształceniu, — nie już rozumu, bo to każdemu powinno być w pewnej mierze dostępnem przez szkołę, — ale na wykształceniu charakteru, co w ogóle dać może tylko

*) W Pompei, przy Neapolu, jest obraz N. Maryi Panny Różańcowej, słynny łaskami, do którego od niedawna odbywają się pielgrzymki z całej Italii.

rodzina mocno uorganizowana w duchu chrześcijańskim; a, przy owej większej łatwości wykształcenia charakteru, jeśli takie klasy będą się opierały na dziedzicznych zasługach, i na majątku, zasługami też osobistemi i pracą w swej sile utrzymanych; — to istnienie takich klas będzie nieuniknionem, bo jest naturalnem następstwem panowania zasad słuszności i miłości w społeczeństwie. Tego więc rodzaju hierarchia odpowiada naturze, a biada tym, którzy zechcą się naturze sprzeciwić.

Lecz natura też wymaga, aby wstęp do tych wyższych klas, a raczej już warstw, był zupełnie otwarty i łatwy. Te zdają mi się być dostateczne i naturalne granice między zasadą słusznej chrześcijańskiej równości, będącej jednym z warunków braterstwa, a niezbędną essencyą prawa dziedziczności. Ani jedna ani druga z tych stron, można być tego pewnym, więcej w przyszłości nie zdobędzie.

Co się zaś tyczy braku ciągłości jaki ztąd wypłynąć może i musi, w politycznem życiu narodów, to główną tu korektywą będzie, zawsze i zawsze, Kościół z potęgą niewzruszonych swoich zasad, ze swoją konsekwencyą i ciągłością polityczną. Bo wpływać on będzie moralnie na wyższe sfery, które zresztą samym instynktem zachowawczym wiedzione, będą się utrzymywały, jak widzimy np. w Belgii, na stanowisku nabytem, i przeszkodzą, *mole sua*, zbyt wielkiej ruchliwości i zmianie idei i żywiołów. Widoczna, że w takich warunkach, tylko ściśle katolickie społeczeństwa wolne będą od nieustannej zmienności kierunku. A także w Kościele, w jego zasadach, w życiu chrześcijańskiem, opinia publiczna będzie czerpać zdrowe podstawy sądu w przyznaniu i uszanowaniu zasług tam, gdzie są; i nawet ku cierpliwemu znoszeniu nigdy nieuniknionych pyszałków chcących utrzymać się na wyższości moralnej li tylko wartością swych przodków, a nie swoją własną. Ubóstwo bowiem moralne zawsze będzie istniało jak to drugie, o którem powiedziano: „Ubogich zawsze będziecie mieli między wami“. A skoro opinia powszechna będzie rozdawczynią tej miary czci, jaka się komu należy, niewidać w czemby nierówność, z jej uznania płynąca, i od niej zależna, miała być przeciwną słusznym postulatom demokracyi, która przecie berła opinii nie odrzuca, i owszem, raczej nadto je ceni.

Dodać jednak należy, że niestety, obyczaje nasze dalekie są od tej wysokości, iżby opinii można w tem przyznać bezstronność. A szkoda. Bo dużo łatwiej byłoby wyperswadować nierozumnym demokratom ich namiętność do utopijnej równości, gdyby nie wady towarzyskiego obejścia, gdyby nie spiętrzone jakieś wiekowe zuchwalstwa i lekceważenia ze strony dawnych „panów“ i gdyby nie owo głupie, bo nie można już tego inaczej nazwać, małpowanie ich w tem przez dzisiejszych ich epigonów. Typową pod tym względem opowiada Taine anegdotę w swojem *Ancien Régime*, którą niech mi wolno będzie tu przytoczyć. Wychodził — mówi on — z teatru Marsylskiego, — a było to za czasów Ludwika XVI — młody wielki pan, prowadzący damę pod rękę, i impertynencko roztrącający stojących mu na drodze. Jeden z nich, obrażony, odezwał się z żywością do młodego zuchwalca: „Pan nie wiesz, mówił, że jestem radcą miejskim, prezydentem takiego to sądu, dyrektorem takiej to kompanii itd.“ „Bardzo się Panu chwali, odrzekł zagadnięty, że jesteś tem wszystkiem, ja zaś jestem hrabią de Soubise, i pilno mi.“ Takie były we Francyi stosunki między klasami w przeddzień rewolucyi.

Na pozór są to rzeczy błahe, a jednak wpływ ich jest nieobliczalny. Bo i socyalizm temu świadczy, że jeżeli która z namiętności rewolucyjnych okazała się trwałą, to zawiść ku wszystkiemu co wyższe, okryta formułą „równości“. Lecz czemże zawiść jeśli nie objawem rozdrażnionej pychy? Pychę zaś, — a pomaga jej w tem i słuszne poczucie własnej godności, duma, — cóż więcej rozdrażnia jak lekceważenie, które tem jest dotkliwszem im mniej zasłużone. Aby więc ta namiętność równości, w dzisiejszej demokracyi, i ta zawiść, były tak silne i trwałe, że je nie zaspokoiła, we Francyi przynajmniej, zemsta gilotyny, ciskając dwieście tysięcy głów z rusztowania;—trzeba przypuścić jakieś przez wieki nagromadzone góry obrazy, jakieś rozdrażnienia nie dające się zagoić, które wtedy wybuchły, kiedy religia, spotwarzona i zdeptana, utraciła swą moc nauczania i wlewania pokory w dusze. Znikło po zejściu z pola czasów rycerskich bratanie się klas między sobą, gdy znikła hierarchiczna zależność wasalów, tak jak u nas znikł prawie stosunek poufały między szlachtą a chłopem po zniesieniu pańszczyzny. Nastały natomiast we Francyi wyrafinowane obyczaje, nastały dwory królewskie otoczone ponętą blasku i rozkoszy. Klasy wyższe były przezeń pociągane, i, tracąc dawne przywileje, które im dawały rzeczywistość wyższości nad ludem, obrzydzały sobie mieszkanie na wsi, oddalały się obyczajem od ludu, i powoli dworskość i szorstkość zastępywały miejsce dawnej prostoty stosunków. W serca odchrześcijanionej arystokracyi, której ciężył stosunek z niższymi wychowaniem, gdy już nie byli podwładnymi, wstąpiła wzgarda i lekceważenie, a te, nawzajem, wywołały, ukołysaną przez wiarę w sercach klas niższych, zazdrość i bunt obrażonej pychy, a za nią, groźną bo szaloną, namiętność równości.

Tak we Francyi. U nas od końca Jagiellońskiej epoki zapanowało złączenie idei demokracyi starożytnej z rodzimym pierwiastkiem gromadzkim i rodowym. Pod wpływem wyobrażeń feudalnych, z obczyzny się przeciskających, tryskały zeń poprzednio zrozumienie i poczucie obowiązku służby publicznej; — później, pod wpływem wzorów starożytnych i reformacyi, nastąpił rozczyn pierwiastku rodzimego. Uczucie gromadzkie i rodowe ustąpiło miejsca w wyższych klasach egoizmowi, i wyszła na wierzch prywata w kształcie indywidualnym i zbiorowym: prywata panów i szlachty. Pierwszy z tych kierunków wydał był unię narodów,—drugi poprowadził do upadku. Otóż ten drugi, fatalny, zaważył u nas całym ciężarem swoim na klin wbity z końcem XV-go wieku między lud i wyższe klasy. Podczas gdy, w tych ostatnich, stanął on na przeszkodzie wytworzeniu się arystokracyi, jako stałej instytucyi politycznej, — w szlacheckie stosunki wszczepiał on ideał równości, obok zazdrośnego dążenia, trwającego aż do 3. maja, ku usunięciu od tego ideału wszystkiego tego, co już poprzednio nie było sobie zdobyło miejsca w stanie szlacheckim.

To było pierwsze skażenie u nas charakterów przez nieprawdę. Drugie wyszło z wyniesienia się, faktycznego tylko, bo prawem nieobjętego, rodów pańskich

po nad poziom ogólny, i z wytworzenia się stąd najgorszego rodzaju arystokracyi bo pozbawionej przywileju politycznego, a więc arystokracyi łamiącej ogólnie przyznawaną zasadę równości: siła faktu, w imię możności i zręczności, podobnie, jak jest z dzisiejszą arystokracyą pieniężną.

Te dwie nieprawdy wiekami całymi działały na umysł, serce i wolę całej u nas klasy inteligentnej, a działały koszlawiąco, poniżająco i kurcząco. Dlatego też lud, pozostając całkiem na uboczu, wyparty ze szranków, w których ten proces się odbywał, zachował się jako zdrowy element przyszłości. Ale za to tę przyszłość, — i to jest tragiczność naszego położenia — my, zepsuci, mamy zadanie z ludu wydobyć, my w których te zakorzenione fałsze wyrobiły po dziś dzień trwające wady: uniżoność tam, gdzie trzeba pokory; szukanie popularności, gdzie trzeba prawdy i dobroci; — przesadną drażliwość tam, gdzie trzeba zgodności, drażliwość chorobliwą na wszelkie naruszenie równości, a cóż dopiero na lekceważenie. A obok tego, — nieprzedawnioną dotąd, choć tak starą, szlachecką skłonność lekceważenia drugimi, i namiętną chęć panowania, miasto szlachetnej ambicyi. Wszystko to, co prawda, znajduje się w inwentarzu spuścizny Adamowej i my w tem prawymi synami Adama: tylko, że ta spuścizna różne, pod różnemi strefami, wydaje owoce.

Między punktami „Stronnictwa chłopskiego" postawiono i ten żeby zdobyć sukmanie lepsze traktowanie ze strony surduta. Śmiesznem to jest zapewne jako punkt programu stronnictwa politycznego, ale bardzo godne uwagi jako znak uczuć i kierunku. Zapewne, chłop jest jeszcze pokorny skutkiem ubóstwa swego, religijnie przyjętego; ale jest człowiekiem — i jak my, synem Adama. Agitatorzy łatwo w nim odszukują ów grunt Adamowy i wpuszczają weń bakcyla, który pożera ich własne wnętrzności. I to tłumaczy dlaczego ten bakcyl zawiści, drażliwości na nierówność, a wynoszenia się nad drugich, tak się szerzy w miarę szerzenia się u nas oświaty. Wszak tę oświatę podała ludowi szlachta, taką jak ją miała, — w stanie jej surowym, nierafinowanym. I podaje ją dotąd taką albo szlachcic, albo jakiś *homo novus* tym bakcylem już „uszlachcony", a podaje tem łatwiej, że antydot religijny, dawany mu jest w rozwodnieniu zakrawającem niekiedy na falsyfikat. Sam ks. Stojałowski, że go tu wymienię, cóż innego robi? Podaje ludowi co ma w sobie: szlachecką naturę w stanie jej dziedzicznym, surowym i narowistym.

Rozszerzyłem się nieco nad tem, boć to jest ropieniem się otwartej rany, przeszkadzającem, aby się ona zrosła. Zdaje się że to nic, a to, jednak dzieli nas wszystkich, i odosabnia każdego. Bądź co bądź, jest w Polsce, doprawdy nadto, ze względu na dobro ojczyzny, takich Soubis'ów różnej miary „spieszących się" między teatrem a szulernią, tańcami a wyścigami i roztrącających przechodniów, którzy także się mają za coś większego niż są. Ach! jest ich nadto, bo każdy z nas, od pana do chłopa, nosi w sobie takiego „spieszącego" bez potrzeby „Soubis'a" następującego drugim na nogi, a obdarzonego zbytnią czułością nagniotków. Niewiedzą czasem ludzie czemby mogli dziś sprawie ojczyzny usłużyć, a tak łatwo, chyba, że to tak trudne, — mogliby jej służyć uprzejmością i szanowaniem się wzajemnem. Uprzejmość, której moglibyśmy niekiedy jak Ateńczycy postawić ołtarz z napisem: *Deo ignoto* — jest przecie formą i praktyką chrześcijańskiej społecznej miłości. A miłość ta jest, poprostu, obowiązkiem sprawiedliwości, z powodu zawartego w niej szacunku bliźniego. Ojcowie nasi dbali niezmiernie o to, aby kto się nad nich nie wynosił, i psuli sobie krew tem „co ten lub ów s o b i e myśli". I my za nimi, z bojaźni aby ktoś s o b i e czegoś nie myślał, upokarzamy go, odmawiając mu prostej grzeczności.

Język nasz sam wykrzywił się tracąc formę „wy" i zostały mu zbyt oddalające „Pan", którem się dziś żebracy traktują, i zbyt poufałe, a czasem i zbyt pogardliwe „ty", które raz występuje niby „pan brat", drugi raz, aby komuś dać uczuć jego zależność. Któż to wszystko ułagodzić czy zmienić potrafi, jeśli nie ci, co wychowaniem przodują. Zawiść społeczna wiele straci ze swej cierpkości w obec uprzejmości tych, przeciw którym jej ostrze wymierzone, a zyska na tem wspólne, bratnie zbliżenie się ludzi. Ale na to nie wystarczy dobre wychowanie. Trzeba tu jeszcze mieć na wskroś chrześcijańskie serce, i mniej czułą na podrażnienie chrzecijańską epidermę. Tymczasem zdawałoby się nieraz, że woda chrztu u nas nie rozlewa się po skórze, tylko wprost płynie do serca, i tam.... wodą pozostaje.

Co zaś do Rewolucyi i jej sposobu traktowania, w praktyce, tej namiętności do równości, widzimy z historyi już całego wieku, że jeśli tem hasłem rewolucyjna demokracya najbardziej do mas przemawia, to zarazem o wprowadzenie go w życie najmniej się troszczy. Wobec tej demokracyi, staje się zadość jak wolności tak i równości, kiedy każdy w danym dniu, niby równy, niby wolny, rzuca głos do urny. W gospodarce rewolucyjnej dzieje się, z zasadą równości, coś takiego jak z zasadą wolnego roztrząsania w gospodarce protestanckiej: — krzyk wielki póki się jej nie zdobędzie, — po zdobyciu nie wiedzieć, jak tego użyć. Znak to niezawodny, że rzecz sama, tak, jak oni ją pojmują, jest nierozumna.

Ks. L. Z.

Listy z Wiednia.

VI.

Wiedeń, 10. marca.

Dawniejszemi czasy trzymano się w szkole starej zasady, która mówi: „Rózeczką Duch święty dziateczki bić radzi; rózga zdrowiu nie zawadzi!" Być może, że tej rady Ducha św. nadużywali nieraz pedagogowie, ale może być i to, że obecnie młodzież, uzyskawszy *immunitas*, korzysta z tej nietykalności na własną szkodę a społeczną niedolę. Taką samą *immunitas* mają dzisiaj także wszyscy złodzieje i zbrodniarze, którym, sto lat temu, cesarz Józef II. kazał dawać publiczne baty. Wszelako ta nietykalność, która wynika z „humanitarnych zasad liberalnych", zaczyna się niepodobać samym liberalnym gazetom żydowskim i świeżo poczęły dowodzić, że anarchistom należałoby dawać baty i to znacznemi dozami! Nie chcę się wdawać w roztrzyganie tej kwestyi „cielesnej nietykalności", bom właściwie zamierzył dzisiaj pisać o nietykalności poselskiej, zawarowanej osobną ustawą, zwaną *Immunitätsgesetz;* mimochodem więc tylko jeszcze dodam, że na samych liberałach pokazało doświadczenie, jak szkodliwą jest bezwzględna *immunitas*.

Przez długi czas rej wodzili w Austryi, a żaden głos nie ważył się przeciwko nim odezwać. Tymczasem od kilku lat poczęli we Wiedniu brać tak dotkliwe cięgi od nowego stronnictwa zjednoczonych chrześcian, że skutkiem tego znacznie teraz ostygli w zapale. Stronnictwo to młode, bo zaledwie od 10 lat istniejące, popełnia jeszcze niejedno głupstwo, krzyczy może za głośno, rzuca się często niegrzecznie, ale wszystko to są nieodstępne wady młodości. Natomiast rośnie to stronnictwo szybko w liczbę i siłę, a z młodzieńczym zapałem rozwija agitacyą pomiędzy chrześcijańską ludnością Wiednia. Zowią ich antysemitami, choć oni sami nazywają się „zjednoczonymi chrześcijanami", ale w gruncie rzeczy na jedno to wychodzi, bo całą siłą, potęgą, rdzeniem i podstawą liberalizmu, przeciw któremu to stronnictwo powstało, są właśnie żydzi wiedeńscy. To stronnictwo, o którem przyjdzie mi jeszcze mówić obszerniej, szczyci się dzisiaj już tem, że obecnie ludność Wiednia przybrała całkiem inną postawę. Dzisiaj może np. duchowny chodzić śmiało w sutannie po ulicach miasta, podczas gdy dawniej spotykała go na każdym kroku obelga „ulicy", podburzanej liberalno-żydowskiemi pismami. Kościoły zapełniają się coraz bardziej publicznością pobożną; poszanowanie religii rośnie. W miarę tego stają się pp. liberały na lewicy parlamentu coraz grzeczniejsi, coraz łagodniejsi. *Sind zahm geworden.* O zaczepianiu Kościoła, duchownych, nie mówiąc już o religii, żaden teraz nie myśli. A więc nauka nie poszła w las. Rózgi, które biorą od „zjednoczonych chrześcijan", dowodzą, że nietykalność, jakiej przez długie lata zażywali, nie była zdrowa dla nich, a szkodliwa dla katolików.

Choćby mnie więc miał kto ogłosić wielkim wstecznikiem, że śmiem przemawiać przeciwko uświęconej postępem nietykalności tego, co za złe i zgubne uważam, to jednak zdania nie zmienię. Idę nawet dalej i wobec nietykalności poselskiej, o której mam dzisiaj pisać, śmiem twierdzić, że i ona powinna mieć pewne granice.

Przez cały przeszły tydzień wisiała też nad parlamentarną koalicyą, podobna do czarnej chmury, sprawa ks. Spincica, aż na szczęście, z wielkiej chmury ma być mały deszcz we formie pensyjki dla pokrzywdzonego. Starożytni opowiadają wprawdzie o złotym deszczu, w który się Jowisz zamienił, ale p. minister oświaty nie Jowisz i nie może sypać złotem, mimo, że p. Plener dalej snuje nić złotej waluty, zaprowadzonej przez Steinbacha. Chociaż sprawa Spincica już jest stara, opowiem ją, dla związku, w krótkich słowach.

Chorwat rodem, duchowny powołaniem, inspektor szkolny urzędem, zasłużył sobie ks. Spincic na niełaskę ministrów węgierskich jednem niebacznem słowem. Na wystawie w Zagrzebiu przed 2 laty, w czasie bankietu, wypowiedział w toaście życzenie, żeby kiedyś jeszcze Chorwaci węgierscy i austryaccy byli połączeni pod jednem berłem Habsburgów. W tem upatrzyli Węgrzy „wielkokroacką" agitacyą i rozporządzeniem b. ministra Gautscha, stracił Spincic urząd i chleb, po 13-stu latach służby. Trybunał uznał się niekompetentnym do rozstrzygnięcia apelacyi, ale mimo to wszyscy czuli, że kara była większa niż przewinienie. Przyjaciele Spincica wytoczyli też sprawę przed parlament, ale spychano ją wciąż z porządku, aż w przeszły wtorek już jej usunąć się nie dało. Tymczasem sami przyjaciele interesowanego stawili w ostatniej chwili wniosek o jej usunięcie i sprawa ucichła.

Dla niewtajemniczonego mogłoby to wyglądać na zagadkę, a jest bardzo jasną rzeczą. Spincic otrzyma kawałek chleba w drodze łaski, któregoby mu przyjaciele parlamentarni wszyscy razem nie byli dali. Potrzebna mu zaś już, choć mała pensyjka, bo sam nic nie ma, a żywić musi 80-letnią matkę. Teraźniejszy minister oświaty nie pozbawiał go chleba, a parlament nie Pacanów, żeby karać ślusarza, za kowala. Wszystkie te argumenta brali na uwagę ci, którzy Spincicowi byli życzliwi, a wiedzieli, że i rządowi zależy na tem, aby sprawa na wielki dzwon nie poszła, bo koniec końcem nie byłoby się dało uniknąć największego niebezpieczeństwa, t. j. zadraśnięcia Węgrów. Takeśmy zaś już daleko zaszli, że Węgrzy podobno na pierwszych skrzypkach grają, a my tylko basem przywtarzamy.

Pan minister Wekerle jest zręczny człowiek. Kiedy n. p. spostrzegł, że jego śluby cywilne wywołały ruch niebywały pomiędzy katolikami węgierskimi, zaraz skoczył po rozum do głowy i urządził stotysięczne zebranie ludu, a nawet deputacyą studentów grzecznie przyjmował. Mniejsza o to, że złe języki obliczają, ile płacono tym, którzy z poza Budzina (Budy) na tę manifestacyą za rozwodami jeździli, ale najważniejsza przy tem, że dwaj austryaccy ministrowie, i to obaj z lewicy, bo Plener i Wurmbrand stali na balkonie, pod którym tłumy przeciągały. Oczywiście, umyślnie po to nie pojechali do Pesztu, ale tak się właśnie dziwnie złożyło, a galicyjski żydek — nie wiem czy asymilowany, czy nieasymilowany, — który wydaje *Tagblatt* w Wiedniu, przewraca pobożnie oczy i wzdycha, żeby też tak austryaccy ministrowie skorzystali z tej nauki, którą w Peszcie im dano i zobaczyli, jak tam ślicznie kwitnie liberalizm.

Nie wiem czy p. Plener posłucha tych pobożnych wzdychań Szepsa od *Tagblattu*, ale się wcale nie dziwię, że węgierscy ministrowie dopiero teraz wystąpili z liberalnym projektem o małżeństwach, kiedy tu liberały dostały się do rządów. O tem bowiem, że im konserwatywny gabinet hr. Taaffego z ministrem Dunajewskim był solą w oku dawno wszyscy wiedzą. Na dowód przytoczę tylko małe zdarzenie z przed 6 laty. Toczyły się wtenczas rokowania w sprawie gorzelni galicyjskich i sprawa zahaczyła się przy t. zw. kontyngencie od wódki o 200.000 złr. Pan Dunajewski trzymał się zasady niemieckiej: *in Geldsachen hört die Gemüthlichkeit auf*, a Polacy stali przy tem, że kraj też nie cytryna, która tem więcej sączy, im ją mocniej duszą. Przez miesiąc prawie stały tak dwie strony, aż nagle zjawiają się w Wiedniu dwaj węgierscy ministrowie, zapraszają p. Plenera i czynią z nim w sprawie kontyngentu wódczanego rokowania. W tejże chwili wiedział o tem hr. Taaffe, boć był ministrem spraw wewnętrznych i miał w ręku policyą i tego jeszcze wieczora zrobił p. Dunajewski ustępstwo ze swej zasady.

Może też to tylko plotka, ale w każdym razie dobrze wymyślona, a kto ją sobie spamięta, ten będzie rozumiał: dla czego katolicy nic uzyskać nie mogli w austryackim parlamencie, dla czego hr. Taaffe musiał się coraz bardziej liczyć z liberalną lewicą i dla czego wreszcie przyszła do skutku dzisiejsza koalicya. Ale jeśli pp. ministrowie węgierscy mają nadzieję, że w Austryi tak samo jak na Węgrzech *Kulturkampf* da się rozpocząć, to zapewne się przerachowali. W ostatnich latach dziesięciu tak się zmieniły u nas stosunki, tak dalece mają austryackie liberały wyłamane zęby, że o prześladowaniu Kościoła nawet myśleć nie mogą. Skończyła się ich nietykalność; biją ich już teraz, chociaż jeszcze nie we wszystkich austryackich krajach.

Duch narodu podobny jest do stalowej sprężyny. Pozwoli się cisnąć i giąć do ziemi, czasem pod naciskiem aż się skręci sam w sobie, ale skoro na chwilę ucisk zwolnieje, odskoczy z wielką siłą. Tak i duch religijny dał się tłumić przez czas długi: skoro się obudzi, skończy się nietykalność liberałów.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 31. stycznia do 28. lutego 1894, przysłali XX.:

Kosaczyński Maciej 5 zł., Ziembiński Adam 6 zł. 20 ct., Bauer Roman 6 zł., Pustelnik Jan 5 zł., Wilkicki Jan 9 zł. 59 ct., Wilkicki Jan 6 zł., Wojnarowicz Józef 6 zł., Tobiński Longin

6 zł. 70 ct., Wojtanowski Wojciech 11 zł., Nowakiewicz Michał 6 zł. 56 ct., Falęcki Stanisław 12 zł. 84 ct., Krośniński Józef 15 zł. 84 ct., Talaga Paweł 6 zł. 30 ct., Satke Jan 11 zł. 5 ct., Jakiel Jan 11 zł. 5 ct., Data Józef 16 zł., Turkuł Kalikst 28 zł. 55 ct., Mazurek Leopold 6 zł. 54 ct., Ziemba Franciszek 7 zł. 42 ct., Oczkowski Adam 8 zł. 15 ct., Slisz Jędrzej 13 zł. 5 ct., Tyll Józef 26 zł., Kałkowski Leon 6 zł., Łopatowski Józef 11 zł. 25 ct., Ekscel. Issakowicz Izaak 5 zł. Opolski Aleksander 11 zł. 5 ct., Hanusiak Stanisław 7 zł., Łukaszkiewicz Julian 6 zł., Ollender Ludwik 6 zł. 60 ct., Broda Jan 6 zł. 50 ct., Ziemiański Błażej 6 zł.

Nadto przez omyłkę druku wypuszczono w styczniu: ks. Węgrzynowski Ignacy 45 zł. 20 ct.

Upraszamy o wyrównanie należytości w I. kwartale, bo przez opóźnienie traci Towarzystwo odsetki tj. prawie 20 zł. miesięcznie. Również prosimy o przystępywanie nowych członków w bm., by najpóźniej w drugiej połowie kwietnia można przystąpić do uzupełniających wyborów delegatów.

Bibliografia.

Dr. Jan Jaugey. **Słownik apologetyczny wiary katolickiej.** Opracowany i wydany przez X. Władysława Szcześniaka, Mag. Teol. i grono współpracowników. Warszawa, w druk. Stan. Niemiry, 1894. Zeszyt I.

W społeczeństwie naszem najczęściej nie tyle zła wola, ile raczej niewiadomość powodem jest nieufności względem katolickiego Kościoła, jakoteż małej odporności i niesłychanej powolności wobec wszelkiego rodzaju zarzutów i pretensyj przeciw wierze. Stąd też chyba tylko przyklasnąć należy myśli ks. Szcześniaka, opracowania i wydania w języku polskim dobrego dykcyonarza apologetycznego ks. Jaugey, jednego z najruchliwszych publicystów francuskich naszych czasów. Ma bowiem ten słownik, którego pierwsze wydanie pod tytułem: *Dictionnaire apologetique de la foi catholique*, pojawiło się w r. 1888, a drugie w r. 1891, dostarczyć społeczeństwu naszemu krótkich dowodów wiary naszej, oraz zasadniczych odpowiedzi na stawiane przeciw niej zarzuty. Ma to być, że się tak wyrażę, poradnik lekarski na oczyszczenie atmosfery skeptycyzmu, przeznaczony w pierwszym rzędzie dla osób świeckich, które bez wielkich zachodów i szperania po księgach będą miały w krótkich artykułach zebrane i naukowo rozjaśnione zagadnienia sporne, niejasne lub źle zrozumiane, w nauce i dziejach Kościoła, a pożyteczny także dla kapłanów, z urzędu swego wystawionych na ciągłe zapytania ze strony osób szukających zaczepki lub prawdy. Zasady, jakiemi autor francuski rządził się przy układzie dzieła, a których w całości przestrzega wydawca polski, są: prawowierność wobec Kościoła, bezstronność wobec przeciwników i miłość wobec błądzących — pomny zawsze, że apologeta to przedewszystkiem adwokat a nie sędzia. Niektóre artykuły są prawdziwemi rozprawami naukowemi. Teksty messyaniczne opracowane są przez takie powagi naukowe jak Lamy, profesor Pisma św. na uniwersytecie lowańskim, OO. Corluy i Knabenbauer T. J., również profesorowie Pisma św. Z pomiędzy zarzutów, czynionych z zakresu Pisma św. St. i N. Testamentu, z dziedziny historyi, chronologii, archeologii, karności kościelnej, hagiografii, geologii, historyi naturalnej, autor nie przeoczył nic ważnego prawdziwie. Pominął zaś słusznie zarzuty przedawnione i przez nieprzyjaciół Kościoła dziś całkiem zaniechane. Dodać i to jeszcze należy, że Słownik polski nie ma być prostem tylko tłumaczeniem dykcyonarza dr. Jaugey, lecz częściową przeróbką z dodaniem wielu artykułów nowych, zwłaszcza z zakresu nauk historycznych. Słownik wychodzić będzie w oddzielnych zeszytach, z których każdy będzie obejmował 10—12 arkuszy druku w formacie wielkiej 8. Całość dzieła, podzielonego na 3 duże tomy, obejmować będzie 12 zeszytów. Cena zeszytu rub. 1., z przesyłką 1 rub. 25. Dotychczas ukazał się zeszyt pierwszy, doprowadzony do słowa: „Bóg". [1])

Dictionnaire de la Bible etc. *publie par Fr. Vigouroux, pretre de S. Sulpice avec le concours d'un grand nombre de collaborateurs. Paris 1893* I.—*V. fascicules in 4-o* str. 1 — 1536

Jeśli pierwszy dykcyonarz swój przedmiot więcej traktuje popularnie, i na szerokie obliczony jest koła, to drugi, ściśle fachowy, przeznaczony jest raczej dla osób teologicznie już wykształconych. Treść dykcyonarza bardzo jest bogata; w zakres jej wchodzą wszystkie imiona osób, miejsc, roślin, zwierząt biblijnych; kwestye z zakresu Biblii — teologiczne, archeologiczne, krytyczne. Nad to znajdują się tam obszerne wiadomości bibliograficzne o wydaniach, komentarzach, słownikach biblijnych, wiadomości biograficzne o znakomitych biblicystach, archeologach i t. p. Powiększają wartość dzieła liczne ilustracye, mapy, alfabety, podobizny kodeksów. Spożytkowane tu wszystko, co nauka na polu biblijnem zdobyła, zwłaszcza rezultaty odkryć assyryjsko-babilońskich, egipskich i palestyńskich. Już samo imię wydawcy, jednego z najznakomitszych współczesnych biblicystów i archeologów dostateczną jest rękojmią, iż dzieło to poczesne zajmie miejsce w szeregu dykcyonarzy biblijnych tak pod względem jasności jak pełności i gruntowności. Że dykcyonarz nie ogranicza się tylko na krótkich informacyjnych wiadomościach, dowodzi między innemi, że n. p. sama litera A zajmuje cztery zeszyty, a każdy zeszyt zawiera około 160 stronnic drobnego druku. Zeszyt piąty kończy się na słowie Beck. Pojedyńczy zeszyt kosztuje 5 franków. Wszystkich zeszytów ma być około 20.

Wetzera i Welte'ego znakomitej encyklopedyi kościelnej w wydaniu drugiem, rozpoczętem przez kard. Hergenröthera a prowadzonem dalej przez Kaulena ukazał się u Herdera we Fryburgu zeszyt 90. Kończy się na słowie: *Niederlanden.*

Książki nadesłane do redakcyi:

Ks. Łabaj. **Żłóbek,** przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego Narodzenia. Nakładem autora. Kraków 1894. w 8. str. 31.

Roger hr. Łubieński: **O powołaniu zakonnem** podług nauki świętych kościoła Doktorów Tomasza i Alfonsa. Kraków. Nakładem księgarni „Spółki Wydawniczej polskiej". 1893 w 8. str. 68.

Ks. J. Milczanowski: **Dzieje Apostolskie.** Przemyśl. 1894.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Tarnów. *(Uczta. — Rekolekcye. — Kurenda IV.)*

Prawda, iż żadna uczta, jakąkolwiekby ona była, w program pisma ściśle kościelnego wchodzić nie może, przecież o tej, która się tu odbyła w dniu 6. marca na cześć J. E. N. ks. Biskupa należy się wspomnieć, przynajmniej w krótkich słowach, jako o fakcie pomyślnym i objawie dość dobrze świadczącym o tutejszych stosunkach. Oto miasto, posiadające stolicę biskupią,

[1]) Już po napisaniu niniejszej wzmianki bibliogr. doszedł nas zeszyt II. „Słownika apologetycznego", zawierający następujące artykuły: „Bóg" (dokończenie). „Bracia P. Jezusa. Bramizm: Epoka bronzu. Cel uświęca środki. Celibat. Centuryatorzy Magdeburscy. Cherubiny. Chronometry naturalne. Chrystus i Chrystusa. Cielec złoty. Cnota. Cuda. Cyrus. Cywilizacya bramińska. Czary. Człowiek". Przeczytanie II. zeszytu utwierdziło nas w sądzie, wypowiedzianym powyżej z okazyi pojawienia się zeszytu pierwszego. *(B).*

chce uczcić swojego biskupa i nadaje mu najpierw obywatelstwo honorowe, zaszczyt najwyższy, jakim rozporządza; teraz z okazyi nowego odznaczenia przez Monarchę, wydaje na cześć swego Arcypasterza ucztę, aby tem zamanifestować swoją radość i życzliwość. Widać, że sobie Najprz. nasz Arcypasterz przez kilka lat swojego tu pobytu umiał zaskarbić cześć, zaufanie i miłość mieszkańców miasta Tarnowa.

Na tę ucztę zaproszono osób 69, przybyło 53, pomiędzy którymi radnych było 15. Pierwszy toast na cześć J. E. N. ks. Biskupa wniósł w pięknem przemówieniu burmistrz tarnowski i poseł na sejm krajowy, p. Rogoyski, na który dostojny Solenizant odpowiedział w podniosłych słowach toastem na Radę miasta Tarnowa.

Przemawiał jeszcze c. k. Radca Namiestnictwa i starosta Płaziński podnosząc zasługi J. E. jako najlepszego obywatela kraju, dalej w niemieckim języku tutejszy komenderujący jenerał Mertens w imieniu garnizonu tarnowskiego, na co ks. Biskup odpowiedział toastem również w niemieckim języku na cześć armii: p. Doliński, prezydent sądu pił za zdrowie kapituły i duchowieństwa całej dyecezyi, jako tych hufców wiernych i karnych, które za swoim wodzem idą do zwycięstwa. Ostatni toast na staropolski temat: „kochajmy się“ zamknął właściwą ucztę, po której szczera i serdeczna pogawędka przeciągnęła się do wieczora, pozostawiając w umysłach zgromadzonych na długo niezatarte a miłe wrażenie.

— Staraniem Stowarzyszenia Gwiazdy odbywają się w czasie od 11. do 13. marca, rekolekcye dla klasy rzemieślniczej, o których rezultacie doniosę w następnym numerze.

— Kurenda IV. przypomina Duchowieństwu dawniej już wydany przepis o noszeniu sutanny w kościele, szkole, w domu, poza domem, pozwalając na noszenie innego ubrania tylko przy gospodarstwie i w dalszej podróży. Czytamy także gorące wezwanie dla zbierania składek na restauracyę kościoła parafialnego w Ciężkowicach, który przeszłego roku przez wadliwe dobudowanie wieży popadł w ruinę. Wieża runęła, pociągając za sobą cały front kościelny i nadwyrężając mocno obydwie ściany poboczne. Kościół ten stanowi pod względem historycznym cenny zabytek, bo go począł budować jeszcze Kazimierz Wielki w r. 1336. Parafia, nieliczna i uboga, nie zdoła podźwignąć sama swej świątyni ze smutnego upadku. Z tego powodu zawiązał się miejscowy komitet restauracyjny, złożony z osób godnych zaufania, którzy odwołują się do ofiarności serc chrześcijańskich.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Przeniesieni: ks. Bartł. Szafraniec z Mogiły do Ślemienia, ks. Szczepan Górowiecki z Myślenic do Mogiły; ks. ks. Fr. Prezentkiewicz ze Ślemienia do Myślenic; ks. Józef Hajda do Oświęcimia (na własną prośbę przeniesiony z ekspozytury w Nowem Bystrem).

Pozwolenie na wyjazd do Rzymu dla dalszych studyów otrzymał ks. dr. Franc. Gabryl.

Zmarła 12. b. m. S. Marya Łucya Ortwein, ze Zgrom. SS. Duchaczek.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: ks. Kazimierz Płachetko, kapelan biskupi, wojskowym kuratem II. kl. przy garnizonowym szpitalu w Przemyślu; ks. Ludwik Oleszkowicz koop. w Leżajsku, kapelanem biskupim i notaryuszem Konsystorza bisk.

Przeniesiony: ks. Antoni Konieczko, koop. z Słociny do Leżajska.

Dyecezya tarnowska.

Konkurs na probostwo w Skrzydlnej został rozpisany ponownie do 8. kwietnia b. r. w skutek rezygnacyi z prezenty ks. Józefa Kapturkiewicza.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. R. w M. Quaeritur: 1) An et quibus diebus obligatur hoc anno parochus applicare missam pro populo festo s. Joseph, Sponsi B. V. M. et festo Annunciationis B. V. Mariae? — 2) Qualis missa cantari hoc anno debet die 19. Martii in ecclesia, cujus titulus est s. Joseph, dies autem haec quotannis solemniter cum magno concursu populi celebratur?

Resp. ad I. a) Feria II. Maj. Hebd. wydrukowana jest w tegorocznem *Directorium* majusculis literis, co oznacza, że mszę należy w ten dzień aplikować pro populo, gdyż dzień 19. marca jest *illa ipsa dies, in quam festum s. Joseph cadit*, chociaż tego roku *Officium* św. Józefa *quoad chorum* przeniesiono na 3. kwietnia.

b) W święto zaś Zwiastowania, 2. kwietnia, nie wydrukowane *majusculis literis*, nie ma obowiązku aplikować *pro populo*, gdyż *ipsa dies in quam festum hoc cadit*, jest 25. marca. Na dzień 2. kwietnia przeniesiono *Officium et Missam Annuntiationis solum quod chorum*. W innych dyecezyach przeniesiono Zwiastowanie na dzień 2. kwietnia, nietylko *quoad chorum*, lecz także *pro foro*, t. zn., że dzień 2. kwietnia będzie także uroczystym *pro populo, cum duplici obligatione*. W tych tedy dyecezyach należy 2. kwietnia aplikować *pro populo*. (Ob. lwowskie *Directorium* tegoroczne str. 7).

Ad II. Rubryki generalne (tit. VI.) pozwalają, aby w dzień Patrona Kościoła (jeśli *Officium* jego i msza na inny dzień zostały przeniesione) odprawić dwie śpiewane msze, jedną *de die*, a drugą *de Patrono, cujus Officium est translatum*. Tę mszę *de Patrono* odprawia się *ad instar missae votivae solemnis*, której przywileje są wiadome. Są jednak dnie, w których nie wolno czynić żadnych zmian w officium, a tem samem nie wolno odprawiać nawet wotyw solennych. Należą tu *a) festa I. classis; b) Dominicae I. classis; c) feriae Cinerum et Major. Hebdom; d) Vigiliae Nativ. et Pent.*

Chociaż więc św. Józef jest Patronem Kościoła, chociaż na ten dzień wypada odpust *cum magno concursu populi*: to jednak tego roku 19. marca należy wszystkie msze odprawić *de feria II. Maj. Hebdom.* Nie wolno nawet do mszy ferialnej dołączyć oracyi o św. Józefie *(S. R. C. 16 April. 1853)*.

Przepisy rubryk są tak w tym względzie stanowcze, że *tempore Passionis* zakazują w dzień św. Józefa odsłaniać Jego obraz, gdyż w tym czasie powinny być nie tylko wszystkie krzyże, ale i wszystkie obrazy pozakrywane, co jednak u nas prawie nigdzie nie jest w zwyczaju.

Officium „Hebdomae Sanctae"

w małym i większym formacie, bez nut i z nutami,

oprawne w płótno, w półskórek i w wyborny szagryn

poleca:

Księgarnia Katolicka Dr. Władysława

Miłkowskiego

w Krakowie.

MICHAŁ KARAS

w Krakowie, mały Rynek

zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia

J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego

poleca

Wielebnemu Duchowieństwu

Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości

po umiarkowanych cenach.

Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.

Pierwsza parowa fabryka krajowa wyrobów platerowych **chińskiego srebra i neusilbru**

JAKUBOWSKI & JARRA

w Krakowie.

Filia we Lwowie, Rynek l. 37.

Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie budowlanej lwowskiej r. 1892 przez c. k. ministr. handlu i przemysłu w Wiedniu. Poleca swoje wyroby grubo srebrzone, trwalsze a tańsze bo krajowe od zagranicznych, przyjmuje wszelkie reparacye tak do posrebrzenia jak i do złocenia galwanicznie lub w ogniu. Nakrycia stołowe i wszelkie galanteryjne przedmioty do użytku domowego dla kawiarń, cukierników, hoteli i restauracyj, także i na podarki. Dla kościołów, cerkwi i kaplic pająki, lampy, lampki przed obraz, lichtarze, monstrancye, kadzielnice, krzyże, berła, puszki i naczynia do olejów świętych i t. d.

Ceny fabryczne.

12 łyżek stoł. 180 grubo sreb.	zł. 14·—
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
klingi angiel. stal.	
12 łyżek deser. „ „	„ 10·
12 widelcy „ „	„ 10·—
[illegible]	[illegible]
klingi ang. stal.	
12 łyżeczek b. k. „	„ 6·50
12 łyżeczek do czar. kawy „	„ 4·50
12 koziołków pod noże	„ 6·

Chochle po złr. 3·60, 3·80, 4 i 4.60.
Chochelki złr. 1·60 i 1·80

Jan Śliwiński,

organmistrz, — ul. Kopernika 16. Lwów,

poleca:

ORGANY KOŚCIELNE

systemu stożkowego,

znakomitej konstrukcyi,

! lepsze od niemieckich !

Księga pamiątkowa wiecu katolickiego w Krakowie

wyszła i zawiera stron XVI i 754. na pięknym welinowym papierze, ozdobiona 7 portretami książąt Kościoła, którzy w wiecu udział brali, wykonanemi u Angerera w Wiedniu. Cena wspaniałej tej księgi tylko 3 złr. z przesyłką 3 złr. 40 ct. Duchowni mogą otrzymać w zamian za stypendya, o ile zapas starczy. Członkowie wiecu katolickiego, którzy nabyli bilet czerwony, zechcą przesłać swój adres:

Kraków ul. Kanonicza 25. **X. prałat Chotkowski.**

Kazań i przemów pasterskich

do ludu wiejskiego ks. Karola Fischera

tomu II. zeszyt II. (obejmujący kazania aż do urocz. Wniebowstąpienia P. włącznie) wyszedł z druku i zostanie w tych dniach rozesłanym P. T. zamawiającym, o ile nie życzą sobie otrzymać cały tom naraz. Tegoż tomu zeszyt trzeci i zarazem ostatni wyjdzie w kwietniu. —

Cena całego tomu II. aż do zakończenia druku (15. kwietnia) 1 zł. 80 ct. Można otrzymać także za stypendya mszalne; tak samo t. I

Adres autora: Dobrzechów, poczta Strzyżów.

Wdowa inteligentna licząca przeszło lat 40 z dobrego domu, umiejąca doskonale gotować i prać, obeznajomiona bardzo dobrze z gospodarstwem wiejskiem, szuka posady gospodyni. Polecenia jak najlepsze. Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności W-na **Marya Slaska,** ul. Żulińskiego 13 Lwów. 1—2

Księgarnia „Spółki Wydawniczej Polskiej"

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski,

wydała świeżo:

Tarnowski Stanisław: O kolędach, w 8-ce, str. 52. Cena **50** ct.

Macaulay T. B: Szkice i rozprawy historyczne. Tłómaczył *Stanisław Tarnowski.* Tom I. 8-o, str. 348, **zł. 1·60,** opraw. **2 zł.** Tom II. str. 258, **zł. 1·40,** oprawne **1·80.** Oba tomy **3 zł.,** w oprawie **zł. 3·80.**

Kalinka Waleryan ks.: Dzieła, Tom. IV. (Pisma pomniejsze Tom II.) zawiera na 373 str. 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena **zł. 1·80,** opr. w płótno **zł. 2·30.** Cena obu tomów Pism pomniejszych **zł. 3·60,** ozdobnie opr. **zł. 4·60.**

Straszewski Maurycy, prof. Uniwers. Jagiel.: Dzieje filozofii w zarysie. Tom I. Ogólny wstęp do dziejów filozofii i filozofia na Wschodzie. W 8-ce, str. 411. Cena **3 zł.**

Gostomski Walery: Arcydzieło poezyi polsk. Mickiewicza „Pan Tadeusz", studyum krytyczne. (Treść: Przedmowa — Geneza poematu. — Przedmiot i kompozycya. — Obyczaje i stosunki życia.— Typy i charaktery. — Obrazy przyrody. — Podmiotowa strona poematu. — Styl. — Znaczenie i wpływ Pana Tadeusza). W 8-ce, str. 266. Cena **zł. 2,** oprawione w płótno **zł. 2·50.**

Łanskaja N.: Missyonarze św. Rossyi. Powieść ze współczesnego życia w „Zachodnim kraju". W 8-ce, str. 223. Cena **zł. 1·60,** ozdob. opr. **2 zł.**

Szumski Leopold: Wspomnienia o 3 pułku ułanów wojska polskiego. Wydanie wytworne ozdobione 4 chromolitografiami, wykonanemi wedle rysunków Juliusza Kossaka. W 8-ce, str. 16. Cena **2 zł.**

Wybranowski Aleksander: Dawne dzieje, wspomnienia ubiegłych lat. (Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. — Wychowanie na dworach. — Panny respektowe, rezydenci i rezydentki. — Jak się bawiono i kochano. — Dawne figle. — Wpływ dworu na chaty. — Stosunek „Pana" do poddanych. — Wdzięczność włościan. — Wyprawa młodzieży do szkół. — Wiarusy Napoleońscy z wojny narodowej 1830. 8-o, str. 144, Cena **zł. 1·40,** ozdob. opr. **zł. 1·80.**

Gide Karol, Prof. uniw. w Montpellier: **Zasady ekonomii społecznej,** z 3 wydania oryginału francuskiego przełożone pod kierunkiem redakcyjnym prof. dr. J. Leo, w 8-ce, str. 511, **w trwałej oprawie płóciennej.** Cena **zł. 4·50.**

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY:

Moszyński Jerzy: Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy. Tom I., w 8-ce, str. 471. Cena **5 zł.**

Popiel Paweł: Pisma. Wydanie zbiorowe, dokonane staraniem rodziny. 2 wielkie tomy. Cena **zł. 1·50.**

Bobrzyński M. i Smolka Jan: Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. W 4-ce, str. 3 6. Cena **3 zł.** — Rzecz źródłowa, na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść.

Bobowski Mikołaj: Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku z 6 tablicami porównawczemi. **Praca odznaczona nagrodą Akad. Umiejęt.,** w 8-ce, str. 475. **Cena zł. 3·50.**

Świętek Jan: Lud nadrabski od Gdowa po Bochnią. Obraz etnograficzny. W 8-ce, str. 728, z 1 ryciną. Wydanie Akademii Umiejęt. Cena **zł. 3.50**

Rostafiński Józef dr. prof. uniw.: **Zielnik czarodziejski.** Zbiór przesądów o roślinach. Kraków 1893 (wydanie Akad. Um.), w 8-ce str. 190. Cena **zł. 1·50.**

!! Do nabycia we wszystkich księgarniach !!

! Taniej jak wszędzie !

Na Święta Wielkanocne

poleca najtaniej

handel KAROLA BAŁŁABANA we Lwowie:

Kawy w każdym gatunku

Cukier w głowie . . . 1 klg. ct.	37	1 kg. rodzynek żółtych sułtańsk. bardzo ładnych . . . . zł. ct.	58
„ na wagę . . „ „	38	„ rodzynek eleme z pestkami	62
„ w kostkach i mączce „ „	39	„ „ czarnych drobnych	52
1 kg. Migdałów „Awola" ręką zł. ct. [illegible]	[illegible]	„ daktyli Califat bardzo dobr.	64
„ Migdałów z Bary bardzo ład.	96	„ „ aleksandryjskich wyb.	72
„ rodzynek żółtych sułtańskich bez pestek najpiękn.	68	„ fig sułtańskich wyborowych	72
		„ „ wiankowych	30
		„ Cykaty obieranej najładniej.	1 60
		„ arancini świeżo smażonej .	1 40
		Marmolada owocowa [illegible]	

Tenże dostarcza również

na Święta Wielkanocne

sławnych drożdży Mautnera i syna w Wiedniu

— niezawodnych w rozczynie —

Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.